

Był piękny, letni dzień, jeden z tych, w które chce się robić wiele szalonych rzeczy. Taki idealny moment, by zajrzeć na przykład do muzeum lub na wieżę Klimek. Szybko spakowałam portfel, kanapkę i wodę mineralną i wybiegłam z domu, żeby nie tracić czasu.

Piękna pogoda zachęciła mnie, by pójść spacerem na wieżę. Kiedy dotarłam na miejsce, wbiegłam po schodach, ponieważ nie mogłam doczekać się pięknego widoku, który rozpościerał się z wieży. Gdy dotarłam na szczyt Klimka, stanęłam oniemiała, ponieważ mój wzrok przykuła dziwna postać, patrząca w niebo przez lunetę. Zwróciłam uwagę, iż nieznamy mężczyzna miał dość nietypową fryzurę - ciemne włosy do ramion i krótką grzywkę. Ale szczególnie nietypowy był jego strój składający się z czarnej sutanny z widocznym białym rąbkim sutanny koszuli oraz czerwony kubrak bez rękawów, podbity białym futerkiem przy kołnierzu i ramionach.

- Jak ten człowiek może wytrzymać w takim stroju w ten upał? - pomyślała.

Nieznamy jakby wyczuł moją obecność. Oderwał się od lunety i zaczął przyglądać mi się badawczo. Nagle przemówił do mnie niskim i spokojnym głosem:

- Witaj młoda damo. Czy wiesz może, gdzie znajduje się karczma, bym mógł spożyć jakąś strawę? Za jadło i napiwek hojnie zapłacę, a i tobie za pomoc wręcę parę monet z dobrego kruszcu bitych.

Nie byłam w stanie zrozumieć, co mówił do mnie ów mężczyzna. Miał na myśli chyba restaurację i chciał mi za coś zapłacić?! I jeszcze mówił coś o jakichś monetach z dobrego kruszcu? Przecież miałam kilka pięciozłotówek uzbieranych z kieszonkowego, mogłam za nie kupić pyszne lody w Fado i żaden obcy człowiek nie musiał mi dawać złamanego grosza!

- Wybacz, niewiasto. Nie zdradziłem jeszcze mego imienia, zwą mnie Mikołaj Kopernik. Przybyłem tu wprost z Fromborka na zaproszenie prezydenta twego miasta. Mam wygłosić ważną mowę o monecie, która zmieni życie mieszkańców tego grodu.

Tego już było za wiele! Mikołaj Kopernik, którego znałam z podręczników do historii i encyklopedii, stał na wieży Klimek we własnej osobie i jak gdyby nigdy nic, rozmawiał ze mną, 12-letnią Niną, która w swoim życiu nie spotkała osobiście żadnego celebryty. Ale to był we własnej osobie ON:

- Astronom, ekonomista, prawnik, urzędnik, lekarz... - mamrotałam pod nosem wiadomości przeczytane w różnych źródłach. Zakręciło mi się w głowie, ale powaga sytuacji zawróciła me myśli na właściwe tory. To była wielka szansa dla mnie, wszyscy będą mi zazdrościli. Może nawet uda mi się zrobić zdjęcie na fejsa?

- Dobrze - powiedziała drżącym głosem. - Zaprowadzę pana do restauracji niedaleko stąd.

Powoli zeszedliśmy z Góry Zamkowej, a ten niezwykły człowiek opowiadał mi o swoich osiągnięciach i badaniach.

Patrzyłam, jak wielki człowiek z zadowoleniem i smakiem zjadał to, co zaoferował mu współczesny świat.

- Żegnaj, młoda niewiasto! Zapłacę jednak swoimi monetami, a twoje zabiorę, by poczynić wnikliwe badania nad stopem metali w waszym środku płatniczym

Pomachałam mu na do widzenia i w błyskawiczny sposób zrobiłam Kopernikowi zdjęcie moim telefonem. Musiałam pokazać je znajomym!

Wieczorem położyłam się szybciej niż zwykle. Myśli kotłowały mi się w głowie. Przypomniałam sobie, że w portfelu tkwiły подарowane mi monety. Po cichu wyjęłam je i ,przyglądałam im się. Zasnęłam, trzymając w dłoni brzęczące pamiątki ze spotkania, a we śnie byłam znowu na Górze Zamkowej, czekając na pojawienie się Kopernika...

Nina Sapiegin, kl. Va